GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

WARSZAWA, 15 CZERWCA 1933
NR. 12 ROK III

CENA NUMERU 90 GR. PRENUMERATA KWARTALNA 4. ZŁ. 50 GR.

GOSPODARKA NARODOWA

NIEZALEŻNY DWUTYGODNIK GOSPODARCZY

NR. 12
1933 R.
15 — VI

KOMITET REDAKCYJNY: CZESŁAW BOBROWSKI, Dr. STEFAN BUCZKOWSKI, ALEKSANDER K. IVANKA, WACŁAW JASTRZĘBOWSKI, BOHDAN ŁĄCZKOWSKI, TADEUSZ ŁYCHOWSKI, STEFAN MEYER, JÓZEF PONIATOWSKI, KAZIMIERZ SOKOŁOWSKI, ZYGMUNT SZEMPLIŃSKI.

„WIELKI NIEMOWA"

Okresy dobrej i okresy złej konjunktury wytwarzają specjalną atmosferę, której działanie odzwierciadla się tak na psychologji jednostek, jak i na nastrojach mas i narodów. Cechą charakterystyczną lat kryzysu jest atmosfera tymczasowości, życia chwilą najbliższą, w niepewności dnia jutrzejszego. Powstaje atmosfera specjalnej niechęci w stosunku do zagadnień, które nie pojawiają się jako „sensacja chwili" w formie jaskrawych zdarzeń, a które istnieją jako pewne zjawiska trwałe. Odsuwane są na drugi plan wszelkie decyzje i rozwiązania obliczone na dłuższy okres trwania.

Ambicją „Gospodarki Narodowej" od początku jej istnienia było wyławianie z niepamięci i podkreślanie przy każdej okazji zapomnianych w zgiełku dnia codziennego zagadnień „długiej fali".

Bieżący numer „Gospodarki" poświęcony jest takim długofalowym zagadnieniom z zakresu rolnictwa.

Sprawy rolnicze w ciągu ostatnich paru lat w znacznie większym stopniu skupiają na sobie uwagę opinji publicznej, niż kiedykolwiek przedtem w ciągu istnienia Polski Niepodległej. Uwaga ta skierowana jest na rolników ze względu na specjalnie ciężką sytuację gospodarczą tej najliczniejszej grupy zawodowej naszej ludności. Koncentracja uwagi na sprawy rolnicze zbyt często jednak ma charakter zainteresowania „zielonym frontem" jako jednym z odcinków „walki z kryzysem", a zbyt mało jest w tem zajęcia się dolą i niedolą wsi, wynikającą z czynników strukturalnych, których oddziaływanie trwa od wielu lat i na szereg lat jeszcze będzie się rozciągać.

Poruszając te kilka zagadnień z zakresu struktury życia wsi, nie pretendujemy do tego, byśmy poruszyli wszystkie, które należało poruszyć, i że te, które poruszamy, omawiamy wyczerpująco. Nie pretendujemy również do roli reprezentantów również do roli reprezentantów czy obrońców czyichś interesów. Jest to już wynikiem rzeczywistości polskiego życia gospodarczego, że główne zagadnienia długofalowe z zakresu rolnictwa w wielu wypadkach równoznaczne są ze sprawami mniejszej własności rolnej, stanowiącej liczebnie i terytorjalnie większość wśród rolników

W obecnym stanie rzeczy, dzięki wielu okolicznościom, mniejsza własność nie jest należycie reprezentowana przy codziennej rozgrywce grup interesów gospodarczych. Przy ustalonej już od pewnego czasu tendencji traktowania wielkich i małych rolników jako grupy zawodowej o wspólnych sharmonizowanych interesach, zatracają się wielokrotnie interesy szczególne drobnych gospodarstw, często równie ważne, jak i interesy wspólne. Ponieważ zaś we wszelkich wspólnych reprezentacjach, dzięki całemu szeregowi przyczyn, wynikających z warunków gospodarczych, kulturalnych, historycznych, wielka własność uzyskuje prymat, więc wszelka harmonja interesów oparta jest w pierwszej linji o płaszczyznę interesów wielkiej własności. Drobny gospodarz tymczasem, prawdziwy „wielki niemowa" naszego życia gospodarczego, zainteresowany jest w wielu wypadkach w bardzo silnym stopniu w szeregu spraw, których rozstrzygnięcia zapadają de facto bez jego udziału. W miarę rosnącego znaczenia reprezentacji poszczególnych działów życia gospodarczego, przy wytwa-

rzającym się u nas tak, jak i w innych krajach ustroju quasi korporacyjnym, niedostateczna reprezentacja interesów mniejszej własności stanowi lukę coraz dotkliwszą

O postulatach tego „wielkiego niemowy" zapominać niewolno. Mniejsza własność bowiem stanowi najliczniejszą grupę ludności naszego kraju.

BOHDAN ŁĄCZKOWSKI

PRZELUDNIENIE WSI

Przeludnieniem wsi jest obecnie najważniejszem zagadnieniem naszego życia gospodarczego. Zagadnienie to powinno stanowić punkt wyjścia dla polityki gospodarczej.

Pojęcie przeludnienia jest zawsze pojęciem względnem. Niema żadnych absolutnych kryterjów, któreby pozwoliły ustalić, czy dany kraj jest przeludniony, czy też nie. Absolutne przeludnienie bowiem, t. j. taki stan, w którym dochód społeczny, czy ewent. majątek narodowy jakiegoś kraju nie wystarczałby na utrzymanie przy życiu jego mieszkańców, w krajach t. zw. cywilizacji europejskiej jest właściwie nie do pomyślenia. To też jeżeli jest mowa o przeludnieniu w danym kraju, czy w danej gałęzi produkcji, to zawsze o przeludnieniu „względnem", którego obrazem jest stosunek liczby mieszkańców do posiadanych przez nich środków produkcji.

W polskiej publicystyce gospodarczej zagadnienia demograficzne zajmują dziwnie mało miejsca. Zagadnieniom tym poświęca się zwykle uwagę jedynie „okolicznościowo", rozważając kwestje, związane z procesami produkcji czy obrotu towarowego, czy wreszcie z ruchem kapitałów.

Tymczasem wydaje się nie ulegać żadnej wątpliwości, że właśnie nasza struktura ludnościowa jest najbardziej „długofalowym" czynikiem naszego życia gospodarczego i że wskutek tego powinna stanowić punkt wyjścia nietylko dla wszelkiego rodzaju „programów" i „planów" gospodarczych, obejmujących całokształt tego życia, lecz w wielu wypadkach powinna być brana pod uwagę przy rozpatrywaniu zagadnień, nie mających pozornie z kwestjami demograficznemi nic wspólnego.

Cechą naszej struktury ludnościowej jest właśnie przeludnienie. Przeludnienie to uwydatnia się we wszystkich niemal grupach zawodowych. Specjalnie duże i niebezpieczne rozmiary ma przeludnienie w największej grupie ludności Polski — w grupie rolniczej.

Dane, dotyczące składu zawodowego ludności na podstawie spisu z 1931 r., nie zostały jeszcze opublikowane. Za podstawę rozważań można więc brać jedynie dane otrzymane ze spisu z 1921 roku. Już na podstawie tych danych przeludnienie wsi w Polsce występuje z całą jaskrawością. Na 100 ha użytków rolnych w Polsce w 1921 roku wypadało 70,7 głów ludności rolniczej, przy gęstości zaludnienia 70,0 mieszkańców na kilometr kwadr. i odsetku ludności rolniczej, stanowiącym 64,2% ogółu ludności kraju. Cyfry te nabierają właściwego sensu, gdy zestawimy je z analogicznemi danemi dla innych krajów. I tak np. w Czechosłowacji przy gęstości zaludnienia — 102,3 mieszkańców na kilometr kwadr. i odsetku ludności rolniczej, stanowiącym — 39,1% ogółu ludności, na 100 ha użytków rolnych wypadało 61,4 głów ludności rolniczej. W Niemczech: gęstość zaludnienia 134,2 na km. kw., odsetek ludności rolniczej — 23,0, na 100 ha użytków rolnych — 50,4. Dla Danji cyfry te brzmią: 80,4; 31,8; 35,8. Dla Francji: 73,9; 55;6; 57,9. Z krajów zachodnio- i środkowo-europejskich jedynie Belgja ma większą liczbę ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych niż Polska — mianowicie aż 74,2. W kraju tym jednak gęstość zaludnienia wynosi... 258,7 mieszkańców na km. kw., a ludność rolnicza stanowi zaledwie 17,8% ogółu ludności[1]).

Pomiędzy poszczególnemi dzielnicami Polski pod względem gęstości ludności rolniczej na 100 ha użytków, zachodziły w okresie spisu 1921 roku bardzo duże różnice. Największe zagęszczenie ludności rolniczej występowało w województwach krakowskiem i lwowskiem, a następnie w województwach kieleckiem, tarnopolskiem i stanisławowskiem. W województwach tych na 100 ha użytków rolnych wypadało średnio około 100 głów ludności rolniczej. Najmniejszą liczbę ludności rolniczej na 100 ha użytków wykazywało Polesie (36,2), a następnie województwa: białostockie, wileńskie, nowogródzkie i województwa poznańskie i pomorskie (około 50).

Od 1921 roku zaszły duże zmiany, tak w ogólnej liczbie ludności kraju, jak i w jej terytorjalnem rozmieszczeniu. Ludność Polski wzrosła w ciągu 10-lecia 1921 — 1931 blisko o 5 miljonów. Z tego około 2 milj. przypada na przyrost ludności w miastach, a około 3 milj. na przyrost ludności wiejskiej. Należy przypuszczać, że przeciętna ludności rolniczej na 100 ha użytków rolnych kształtuje się dla całej Polski obecnie znacznie powyżej 80. Tem samem zagadnienie przeludnienia wsi doznało dalszego zaostrzenia. W ciągu tego 10-lecia nastąpiło pewne wyrównanie pomiędzy poszczególnemi dzielnicami: tak ogólna liczba ludności, jak i zapewne liczba ludności na 100 ha użytków rolnych w województwach poleskiem, wileńskiem,

[1]) Dane pg. prof. W. Ponikowskiego: „Bilans dziesięciolecia Polski Odrodzonej", Poznań 1929.

nowogródzkiem i białostockiem wzrosły bardzo znacznie wskutek procesów repatrjacyjnych (po wojnie), które to procesy nie zostały objęte spisem z 1921 roku. Prawdopodobnie niema dzisiaj w Polsce województwa, w którem liczba ludności na 100 ha użytków rolnych spadałaby poniżej 50. Sądząc z cyfr przyrostu ludności w poszczególnych województwach, należy przypuszczać, że najmniejszą liczbę ludności rolniczej na 100 ha użytków mają obecnie województwa poznańskie i pomorskie oraz województwo poleskie.

Jak i w 1921 roku, tak i obecnie najjaskrawsze formy przeludnienia wsi spotykamy w województwach małopolskich oraz w województwie kieleckiem. Stosunki panujące pod tym względem w niektórych okręgach tych województw stanowią unikat niespotykany w krajach Europy. Z pozostałych części kraju, za wyjątkiem województw poznańskiego i pomorskiego, oraz województwa śląskiego (którego liczba ludności rolniczej na 100 ha użytków (około 75) odpowiada stopniowi uprzemysłowienia tego okręgu), niema województwa, w któremby nie występowało w słabszym czy silniejszym stopniu przeludnienie wsi. Niezmiernie trudną rzeczą jest obliczenie, wiele wynosi ten nadmiar ludności rolniczej. Były przed kilku laty czynione obliczenia szacunkowe, w których nadmiar ten szacowano na 4 — 5 miljonów głów. Obliczenie to nie wydaje się przesadzone. Przeciwnie, wydaje się, że cyfra, otrzymana z tego obliczenia, jest zbyt niska. Przyjmując za podstawę porównań stosunki, panujące pod tym względem w województwach zachodnich, otrzymalibyśmy dla pozostałych części kraju znacznie większy nadmiar ludności na 100 ha użytków rolnych, dochodzący do 1/3 ogólnej cyfry ludności rolniczej całego kraju.

Tyle mówią cyfry. Wnioski, które można wysnuć z tej wymowy cyfr, wydają się dość jasne.

Przedewszystkiem więc należy stwierdzić, że rozmiary przeludnienia wsi są w Polsce tak duże, że nie jest możliwem stworzenie w ciągu kilku, czy kilkunastu lat jakichkolwiekbądź warunków życia gospodarczego, któreby przyczyniły się do wchłonięcia przez inne działy produkcji nadmiaru ludności rolniczej. Przeludnienie wsi u nas jest więc zjawiskiem strukturalnem. Dotychczas każdy rok przynosił nowe pogorszenie sytuacji w tym zakresie. Znaczna część przyrostu naturalnego ludności nie była wchłonięta przez miasta i powiększała szeregi rozrzuconej po wsiach „rezerwowej armji pracy". Przyczyniało się to do stopniowego obniżenia standartu życiowego ludności rolniczej. Co roku zwiększała się liczba „parjasów" wiejskich, których „stopa życiowa" urąga wszystkim pojęciom o warunkach bytu ludzi naszej rasy, a wszelkie możliwości życiowe ograniczają się do zaspokojenia głodu w najdosłowniejszem słowa tego znaczeniu.

Tworzą oni wielki „zbiornik" rąk roboczych, gotowych do pracy przy najniższem nawet wynagrodzeniu. Tem samem przyczyniają się do obniżki płac robotniczych w miastach. W konsekwencji powoduje to obniżkę stopy życiowej całej klasy pracującej i wytwarza stan rzeczy, w którym za Lassalle'm można mówić o „przeklętym braku potrzeb" („verdammte Bedürfnislosigkeit") ludzi pracujących tanio i źle.

Ten stan rzeczy ustala już właściwie „program" gospodarczy Polski na długi szereg lat. Program ten dałby się streścić do postulatu stworzenia warunków zatrudnienia dla rocznego przyrostu ludności kraju.

Realizacja tego programu przy obecnej sytuacji gospodarczej wewnętrznej i międzynarodowej wydaje się niezmiernie trudna. Tem niemniej dążenie w tym kierunku jest niewątpliwie „kategorycznym imperatywem" naszej polityki gospodarczej.

Wychodząc z tego założenia, za najważniejsze zadanie należałoby uznać uprzywilejowanie tych wszystkich działów produkcji, w których tkwi możliwie duży udział pracy rąk. Wysuwanie tego postulatu może się dziś wydawać już truizmem. W rzeczywistości tak nie jest. Zasada ta jest uznawana „in abstracto", wielokrotnie jednak kierunek naszej polityki gospodarczej oddala nas od jej realizacji zamiast zbliżać.

A więc przedewszystkiem w samem rolnictwie należałoby dążyć do zwiększenia intensyfikacji i kultury uprawy ziemi. Zwiększeniu intensyfikacji stoi na przeszkodzie niski poziom cen płodów rolnych na rynkach światowych, który z konieczności przyczynia się do obniżenia poziomu cen u nas, a tem samem czyni nieopłacalną dalszą intensyfikację uprawy roli. Nie wydaje się prawdopodobnem, by w ciągu szeregu najbliższych lat mogły powstać warunki, przyczyniające się do zwiększenia opłacalności intensyfikacji uprawy roli. Abstrahuję od możliwości stałego stwarzania takich warunków przez posunięcia polityki gospodarczej państwa, gdyż sztuczne stwarzanie opłacalności produkcji roślinnej z konieczności odbija się ujemnie na rozmiarach produkcji hodowlanej. Ponieważ zaś w produkcji hodowlanej udział pracy jest zwykle większy, więc tem samem stwarzanie trwałych warunków uprzywilejowania produkcji roślinnej, kosztem innych gałęzi produkcji, przeczyłoby wyrażonej wyżej naczelnej zasadzie specjalnie silnego popierania tych działów produkcji, w których tkwi duży udział pracy. Możliwości więc poprawy stosunków ludnościowych na wsi przez intensyfikację produkcji roślinnej wydają się dość ograniczone. Znacznie szersze możliwości pod tym względem istnieją w rozwoju specjalnego działu tej produkcji — ogrodownictwa. W całym szeregu okolic dadzą się z całą pewnością stwierdzić warunki gospodarcze potrzebne dla rozwoju ogrodownictwa. Przeszkodą jest tu wielokrotnie zbyt niski poziom kulturalny ludności, brak instruktorów, brak propagandy. Dużą poprawę tak dla ogrodnictwa, jak i dla całej produkcji rolnej może przynieść stworzenie odpowiednich warunków zbytu. Nie chodzi tu przytem o „organizację" handlu, który w warunkach polskich wyjątkowo mało „nadaje" się do organizacji, lecz o stworzenie urządzeń technicznych ułatwiających zbyt. Pozornie między przeludnieniem wsi, a budową dróg, czy elewatorów lub chłodni, zachodzi bardzo luźny związek. W rzeczywistości jednak budowa urządzeń, ułatwiających

zbyt produktów rolnictwa, stanowi jedno z najważniejszych i najpilniejszych do realizacji ogniw polityki poprawy bytu ludności rolniczej.

Od produkcji roślinnej większe możliwości wchłonięcia nadmiaru rąk roboczych na wsi ma produkcja hodowlana. Produkcja hodowlana była w Polsce w ciągu ostatnich kilku lat poniekąd upośledzona. Najlepszą ilustracją tego jest tempo wzrostu tej produkcji w ciągu 10-lecia 1921 — 1931, znacznie powolniejsze u nas niż w innych krajach. I tak np., przyjmując pogłowie trzody chlewnej w Polsce w 1921 roku za równe 100, otrzymamy dla 1931 roku wskaźnik stanu liczebnego pogłowia 138,5. Analogiczny wskaźnik dla Czechosłowacji jest 150,0, dla Austrji 148,2, dla Łotwy 147;7; dla Niemiec 150,3, dla Szwecji 174,2, dla Norwegji 267,0, a dla Danji aż 382,7! Wskaźnik stanu liczebnego bydła rogatego w 1931 roku (przy podstawie 1921 r. = 100) dla Polski wyraził się cyfrą 121,4, dla Czechosłowacji 103,3, Austrji 99;7; Łotwy 139,6, Niemiec 113,7, Szwecji 111;8; Norwegji 114,2, a dla Danji 123,4 [1]). Przy uwzględnieniu okoliczności, że w 1921 roku stan pogłowia w Polsce (w szczególności bydła rogatego) był bardzo niski wskutek wyniszczeń wojennych, oraz że Polska ze wszystkich krajów wymienionych ma największy przyrost ludności, musimy dojść do wniosku, że hodowla nasza rozwija się w znacznie słabszem tempie niż w innych krajach. (Gorzej pod tym względem wygląda sytuacja jedynie w krajach t. zw. „basenu zbożowego naddunajskiego" — Rumunji. Jugosławji i na Węgrzech, które są jednak rzadziej zaludnione).

Kryzys zbytu artykułów hodowlanych przekreśla w znacznej mierze rolę, jaką produkcja hodowlana mogłaby odegrać przy stwarzaniu zatrudnienia dla nadmiaru ludności na wsi. Kryzys ten jednak jest w znacznej mierze zależny od czynników konjunkturalnych. Możliwości zwiększenia konsumcji tych artykułów (zwłaszcza na rynku wewnętrznym) będą przy pierwszej poprawie konjunktury prawdopodobnie bardzo duże. Należy tutaj jedynie wysunąć postulat zrównania (czy nawet uprzywilejowania) działu produkcji hodowlanej w stosunku do produkcji roślinnej. Dotychczas bowiem tak w zakresie ochrony celnej, jak i w zakresie polityki popierania eksportu, polityki kredytowej, czy wreszcie polityki taryfowej, występowało jasno silne uprzywilejowanie produkcji roślinnej. Niewątpliwie tej okoliczności można przypisać w znacznej mierze powolne tempo wzrostu pogłowia w ciągu dziesięciolecia 1921 — 1931. Podobnie się ma rzecz z produkcją drobiu, jaj, masła i t. d.

Największe możliwości zmniejszenia przeludnienia wsi są związane niewątpliwie z kwestją uprzemysłowienia kraju. W ciągu okresów pomyślnej konjunktury w miastach w 1923 r. i w 1927—8 roku przemysł wchłonął znaczną ilość rąk roboczych ze wsi. I tutaj jednak niedostatecznie przestrzegany jest postulat uprzywilejowania gałęzi produkcji, zatrudniających szczególnie wielką ilość rąk roboczych. I tutaj w ciągu ostatnich lat cele doraźne — walki z kryzysem — wypaczają właściwą linję rozwojową. Uprzywilejowanie np. wielkich przemysłów, produkujących surowce, stoi na przeszkodzie rozwojowi przemysłu przetwórczego. Cel doraźny — zapobieganie ewentualnemu wzrostowi bezrobcia, któreby mogło mieć miejsce w razie zmniejszenia zatrudnienia w przemysłach surowcowych, kłóci się z postulatem stwarzania nowych terenów pracy przez uprzywilejowanie przemysłów przetwórczych, zatrudniających większą ilość rąk (niż przemysły surowcowe, oparte głównie o istnienie inwestycyj technicznych). Rozwiązanie możliwości odpływu ludności wiejskiej do poszczególnych działów przemysłu, przekracza znacznie ramy jednego artykułu. Z konieczności muszę się tu ograniczyć do twierdzenia, że możliwości takie istnieją, i przy konsekwentnej polityce gospodarczej, stwarzającej pomyślne warunki dla systemu nakładowego, dla przemysłu manufakturowego, dla chałupnictwa, dla rozwoju rzemiosł i drobnych przemysłów, możliwości te mogą być znacznie zwiększone.

Naturalnie rozwiązania te nie dadzą tak dobrych i szybkich wyników, jaki mógłby dać duży dopływ kapitałów zagranicznych i zwiększenie tempa kapitalizacji wewnętrznej. Życie gospodarcze w tym wypadku naśladując przyrodę ma tendencję do stosowania się do „prawa minimum". O całości życia gospodarczego decyduje wielokrotnie czynnik, którego jest najmniej. Czynnikiem tym w naszem życiu gospodarczym jest kapitał. Obecny układ międzypaństwowych stosunków gospodarczych jest jednak tego rodzjau, że nie można z pewnością liczyć na dopływ kapitałów zagranicznych. Zresztą doświadczenia ostatnich dziesięciu lat wykazują, że nawet dość znaczny przypływ kapitałów zagranicznych nie rozwiązuje zagadnienia wchłonięcia przez życie gospodarcze rocznego przyrostu ludności. Rozwiązania tego należy więc szukać przez stosowanie wszelkich możliwych środków jednocześnie.

W rozważaniach powyższych świadomie opuściłem zagadnienia, związane z reformą ustroju rolnego, stanowią one bowiem temat artykułu p. Krzyczkowskiego, umieszczonego w tym samym numerze „Gospodarki". Ograniczę się tu jedynie do podkreślenia uznawanego już dziś ogólnie przekonania, że w wielu wypadkach proces „upełnorolniania" karłowatych gospodarstw jest bezcelowy i niemożliwy do przeprowadzenia. W wypadkach tych należy dążyć do stwarzania odpowiednich możliwości rozwoju gospodarczego danych okręgów, przez popieranie przemysłów opartych o istnienie pracy chałupniczej.

W ciągu ostatnich lat przeludnienie wsi w Polsce urosło do roli jednego z najważniejszych problemów polityczno - gospodarczych Europy Środkowej. Możliwości rozwiązania tego problemu przez otwarcie dróg dla emigracji, nie wydają się obecnie realne. Tembardziej musimy pamiętać o wyzyskaniu wszelkich możliwości, pozostających w zakresie działania wewnętrznej polityki gospodarczej.

---

[1]) G. U. S. „Satystyka rolnicza":

JÓZEF KRZYOZKOWSKI

ŻYWIOŁOWOŚĆ WZROSTU MAŁEJ WŁASNOŚCI ROLNEJ

Umiejętność przystosowania się do nowych warunków jest cechą zdrowego organizmu społecznego i miarą zdolności jednostek kierujących tym organizmem.

Struktura rolna ulega stałym zmianom. W tem nieprzerwanem zjawisku zachodzą jedynie różnice co do tempa obserwowanych przeobrażeń.

Badając historję gospodarczą Polski z punktu widzenia zmian w strukturze rolnej, dochodzi się do przekonania, iż da się wyodrębnić trzy zasadnicze okresy.

Pierwszy z nich charakteryzuje przewaga gospodarstw małych. W początkach tego okresu — w pierwszych wiekach dziejów Polski — producentami rolnymi byli przeważnie rolnicy wolni, których dzisiaj nazwalibyśmy włościanami. Warsztat pracy był ich własnością.

Stopniowo tworzy się nowy typ rolników, gospodarujących na ziemi monarszej, kościelnej, bądź rycerskiej. Byli oni już dzierżawcami, którzy musieli płacić daniny właścicielom ziemi. Poza dzierżawcami indywidualnymi powstaje w tym samym czasie t. j. w wieku XII, XIII i XIV silny ruch kolonizacyjny na t. zw. prawie niemieckiem. Okres tworzenia się licznych kolonij, rekrutujących się zarówno z Niemców, Flandryjczyków, jak i miejscowej ludności, był dla rolnictwa okresem wielkiego rozkwitu.

Przez cały ten czas t. j. do wieku XV produkcja rolnicza opierała się wyłącznie na warsztatach drobnorolniczych. Za czasów Kazimierza Wielkiego folwarków w Polsce prawie że nie było.

Wiek XV jest pod tym względem przełomowym. Powstanie dogodnych warunków zbytu zboża w Gdańsku, było zasadniczą przyczyną gospodarczą rozpoczęcia się nowego okresu, okresu przewagi wielkich gospodarstw rolnych.

Dotychczasowa opłacalność wydzierżawiania ziemi okazała się, w porównaniu do korzyści osiąganych z bezpośredniego gospodarowania, zbyt mała i niezadawalniająca. Z tego też względu właściciele ziemi starali się w sposób, zresztą różny, uwolnić od dzierżawców i zakładać własne folwarki. Warunkiem jednak podstawowym tworzenia się tych folwarków było nie tylko posiadanie ziemi, ale w równym stopniu znalezienie dostatecznej ilości rąk roboczych.

Na tem też tle proces, powstały na płaszczyźnie gospodarczej, przeobraża się na zagadnienie polityczno-gospodarcze. Szlachta, mająca decydujący głos w sprawach państwa, ogranicza ustawowo prawa dotychczas wolnych ludzi - dzierżawców względnie kolonistów. Żądanie od włościan oprócz czynszu także odrobku — zwanego pańszczyzną, oparte początkowo bądź co bądź na dwustronnej umowie, znajduje swój wyraz w obowiązującem prawie.

W parze z rozwojem folwarków rozpoczął się proces ograniczania samodzielności chłopa, trwający poprzez cały wiek XVI, XVII i częściowo XVIII.

Zwiększenie ilości świadczeń pańszczyźnianych systematycznie pogarszało położenie stanu chłopskiego, a co zatem idzie, znaczenie gospodarstw włościańskich, jako czynnika produkcyjnego, stale ulegało zmniejszaniu.

Z jednej strony istniejące w owym czasie warunki gospodarcze, z drugiej zaś dominujący wpływ szlachty na życie polityczne państwa, przeobraziły dawną strukturę rolną Polski. Podstawowym typem gospodarstwa rolnego stał się folwark.

Życie jednak ulega stałym przemianom, po okresie wzrostu roli, jaką odgrywały wielkie gospodarstwa rolne, nastąpiły czasy kurczenia się zarówno jej wpływów, jak i stanu posiadnia.

Uwolnienie chłopów z poddaństwa i późniejsze ich uwłaszczenie zniosło zapory polityczno-społeczne, hamujące swobodny rozwój gospodarczy małej własności rolnej. Od tej pory zmaganie o przewagę w stanie posiadania odbywa się przeważnie na płaszczyźnie gospodarczej.

Dokładne stwierdzenie, od jakiego czasu, a zwłaszcza w jakim tempie kurczy się wielka, a wzrasta drobna własność rolna, nie jest rzeczą łatwą. Dostępne liczby, albo są nieścisłe, albo opracowane dla różnych okresów, a w dodatku wedle innych kryterjów. Tem niemniej da się powiedzieć, że proces ten trwa lat kilkadziesiąt i nasilenie jego jest stosunkowo bardzo duże. Na obszarze, powiedzmy, b. Królestwa, zmniejszył się stan posiadania wielkiej własności rolnej w okresie lat 1909 — 1921 o około czwartą część. W Małopolsce byliśmy przed wojną świadkami podobnego zjawiska.

W latach 1919 — 1931 spadek obszaru, należącego do wielkiej własności rolnej na całym terytorjum Polski, wyniósł 15%.

Jeżeli jednak uwzględni się, że parcelowane są głównie grunty orne, i łąki, to szybkość zmniejszania się roli wielkich gospodarstw w zakresie ściśle rolniczym będzie znacznie większa.

Prawdopodobnie stosunek posiadanych obszarów przez małą i wielką własność rolną przedstawia się obecnie następująco:

	mała własność	wielka własność
Ogółem	64%	36%
w tem grunty orne, łąki i pastwiska	81%	19%

Z tego więc punktu widzenia przewaga małej własności jest dominująca.

Wypada — dla utrzymania całkowitego obrazu — przypomnieć, że około 90% pogłowia inwentarza żywego należy do małej własności rolnej.

Udział poszczególnych wielkości gospodarstw w produkcji roślinnej przedstawiał się n. p: w 1931 r. następująco*):

Zbiory w:	małej własności	wielkiej własności
pszenica	70%	3%
żyto	84%	16%
jęczmień	79%	21%
owies	81%	19%
ziemniaki	83%	17%
buraki	20%	80%

Niewątpliwie, dotychczas wielka własność stoi pod względem jakościowym wyżej w produkcji hodowlanej oraz otrzymuje wyższe plony z hektara. Tem niemniej liczby przytoczone pozwalają stwierdzić dwa niezbite fakty:

1) że zmniejszenie się tak stanu posiadania, jak i ogólnej wielkości produkcji wielkiej własności oraz zwiększanie się obszaru i produkcji małej własności rolnej trwa stale od długiego okresu czasu.

2) że mała własność rolna zarówno pod względem stanu posiadania, jak i wysokości produkcji ma już obecnie dominujące znaczenie.

Zarówno przed wojną, jak i obecnie przewłaszczenie następuje zasadniczo bez przymusu, w drodze dobrowolnej sprzedaży. Akcja czynników nadrzędnych wpływała tylko w pewnej mierze na szybkość tego zjawiska. To pozwala wysunąć tezę, że wzrost małej własności rolnej jest procesem żywiołowym, a więc w istocie swej niezależnym od jakichkolwiek świadomych posunięć władz kierowniczych.

Nie tylko to jednak wydaje się wskazywać na długofalowość trwających dzisiaj przemian. Objektywna analiza wartości czy sił potencjalnych włościanina i ziemianina wskazuje, iż przy trwaniu panującego od długiego czasu układu stosunków, zwycięstwo pozostanie przy pierwszym.

Opłacalność rolnictwa, wprawdzie zmieniająca się dość często, naogół stoi poniżej opłacalności innych dziedzin produkcji. Z chwilą upadku pobudek pozagospodarczych, wpływających przed wojną w bardzo silnym stopniu na utrzymanie w tych samych rękach gospodarstw wielkiej własności, kwestja opłacalności musi grać rolę pierwszorzędną. Kapitały będą dążyć tam, gdzie będą lepiej opłacane.

Jak wiadomo, ceny ziemi, uzyskiwane z parcelacji, przewyższają — i to często znacznie — otrzymywane przy zbyciu całego objektu. To tłumaczy, że ziemianie chętniej sprzedają z parcelacji. Oczywiście, że gra tu rolę również i to, iż już od długiego czasu do rzadkości należą tacy, którzy chcieliby nabywać duże objekty. Warto przypomnieć, iż dzisiejsze pokolenie nie zna wypadków, by ziemia, która przeszła w ręce chłopskie w jakimkolwiek wypadku wracała do ziemian.

Wreszcie, sięgając jeszcze do dziedziny czynników możliwych do bezstronnego stwierdzenia, należy przypomnieć o rozmiarze zadłużenia wielkiej własności. Otóż o ile wypadki potoczą się normalną, ewolucyjną drogą, o ile nie nastąpi likwidacja zadłużeń poprzez fakty czy ustawę, nadmierne obdłużenie przyśpieszy przewłaszczenie ziemi na rzecz masy chłopskiej, która wyjdzie z kryzysu zubożała, ale za to znacznie mniej obciążona kredytami. To co wydawało się w dobie dobrej konjunktury przywilejem wielkiej własności, przyśpieszy likwidację dużej części wielkich warsztatów. Byłoby błędem zapominać o czynnikach pozagospodarczych. Jeżeli analizować będziemy psychikę ziemianina, to zaobserwujemy, że przeciętny typ nie jest dostosowany do gospodarowania w ciężkich warunkach, w jakich zapewne znajdować się będzie przez długi czas nasze rolnictwo. Wyrzec się na stałe pewnych przyzwyczajeń, zamiłowań czy stopy życiowej nie każdy potrafi. Przywiązanie do ziemi, praca na roli, jako jedyny odpowiedni dla dobrze urodzonego zawód, niezbywanie majątku ze względów patrjotycznych — są to czynniki w pierwszym wypadku osłabione, w pozostałych zupełnie niemal wygasłe.

Tyle przewidywań co do jednej z walczących stron. Druga z nich — choć można pod wieloma względami nie szczędzić jej gorzkiej krytyki — wydaje się mieć zasadnicze cechy, konieczne do zdobywania ziemi.

Jak wiadomo, gospodarowanie włościan oparte jest nie na przesłankach ściśle kapitalistycznych. Czysty zysk nie jest bezpośrednim celem większości chłopów. Dążą oni poprzez całe życie, dzięki wyrzeczeniu się najbardziej prymitywnych potrzeb, do dokupienia jeszcze kawałka ziemi — bo widzą, zresztą słusznie, z punktu widzenia doświadczeń przeszłości, że to jest najważniejsza droga do podniesienia dobrobytu zarówno ich, jak i potomstwa. Kalkulacja kupiecka — z wyjątkiem do pewnego stopnia województw zachodnich — nie zawsze decyduje w poczynaniach gospodarczych chłopa. Plan włościanina jest długoletni, wykraczający poza jedno pokolenie. W tych warunkach, wobec oparcia się na pracy przeważnie własnej i rodziny, koszty produkcji włościańskiej są bezkonkurencyjne. Zdolność przystosowywania się do każdych warunków jest zdumiewająca. To oczywiście decyduje o zdolnościach do kapitalizacji, o możności nabywania ziemi po cenach niejednokrotnie, z punktu widzenia racjonalistycznego, bezsensownych.

Wobec zaniku emigracji i stosunkowo wolnego tempa rozwoju przemysłu — nadmiar sił nagromadzonych na wsi będzie dążył do zatrudniania na roli. Miasto z łatwością wchłania kilkanaście tysięcy rodzin ziemiańskich, o tem jednak, by w większej mierze w krótkim czasie mogło to stać się z elementem włościańskim, mowy być nie może. Chłop będzie kupować ziemię, bo to jest nieodparta konieczność.

Jeżeli pozatem uwzględni się, że zadłużenie włościan, o czem wspominaliśmy poprzednio, jest stosunkowo niezbyt wielkie, wydaje się, że w tych warunkach rozwój wypadków jest na dłuższą metę przesądzony i mała własność będzie nadal wzrastać żywiołowo.

I to jest prawda, którą pamiętać należy w każ-

*) G. U. St. Statystyka rolnicza 1930/31.

dym wypadku, czy to dnia codziennego, czy też jakichkolwiek poczynań na dalszą metę.

Nietylko ogół, ale i ludzie zajmujący się problemami gospodarczemi, nie zdają sobie sprawy z konsekwencyj, jakie idą w parze z tym procesem. Zainteresowanie małą własnością rolną, uwzględnianie jej istotnych potrzeb, wysiłki w kierunku ujęcia tego żywiołowego zjawiska w ramy, nie pozwalające na wynaturzenia, nie stoją w żadnym stosunku do wagi, jaką ma, a zwłaszcza mieć będzie włościaństwo, tak z punktu widzenia gospodarczego, jak i społecznego.

Udowodnienie powyższego jest zarazem bardzo łatwe i trudne. Łatwe — gdy udawadniać się będzie komuś, kto choćby zna i rozumie podstawowe problemy wsi, trudne, — gdy będzie chodzić o przekonanie człowieka, który wsi zupełnie nie poznał.

Spróbujmy oświetlić rzecz na przykładach. Zacznijmy od wyższych uczelni. Jeszcze lat temu parę wszystkie wyższe naukowe zakłady rolnicze były tak zorganizowane, by przygotować w swych murach przyszłych kierowników wielkich majątków, o tem, by uczelnie szkoliły instruktorów dla pracy wśród chłopów, nikt nawet nie pomyślał. Dzisiaj jest już do pewnego stopnia inaczej, w niektórych uczelniach p.p. profesorowie uświadomili sobie, że jednak wieś to nietylko dwór. Oczywiście, że jeśli taki kierunek był w studjach rolniczych, to nie inaczej było w zakresie programów wyższych uczelni ekonomicznych. Kończących studja, którzyby wynosili z nauki poza kilkoma komunałami, głębszą znajomość problemów wiejskich, można niemal policzyć na palcach.

Mimo, iż przesunięcia w kierunkach produkcji, w związku z przewłaszczeniem ziemi na rzecz włościan, są nieuniknione i trwają od dawna, nie widać w polityce rolniczej dostatecznego przystosowania do nowej sytuacji. Kamieniem węgielnym tej polityki pozostała, jak za dawnych „dobrych" lat, produkcja roślinna.

Znamiennym faktem niezdawania sobie sprawy ze znaczenia żywiołowego wzrostu małej własności rolnej jest panujące oficjalnie hasło wspólnoty interesów całego rolnictwa. Problem ten oświetla w swym artykule p. Poniatowski, co zwalnia mię od zajmowania się tą kwestją. Trudno mi jednak powstrzymać się od stwierdzenia, że, wynikające z tego stanowiska, zlikwidowanie organizacyj o charakterze wyłącznie włościańskim, opóźniło nietylko rozwój samodzielnej myśli włościańskiej, ale i zrozumienie przez społeczeństwo konsekwencyj zachodzących procesów.

Jest ciekawe, że ciągłe eksperymenty w dziedzinie organizacyj rolniczych nie wywołały żywszej reakcji inteligencji, zajmującej się problemami gospodarczemi, a likwidacja organizacyj chłopskich nie natrafiła na poważny, zwarty sprzeciw włościan.

Nie jest to dla nas nic dziwnego. Przedstawiciele małej własności rolnej, w gruncie rzeczy, są do dzisiaj analfabetami, jeśli chodzi o argumentację i wiadomości z dziedziny ekonomji.

Na płaszczyźnie walki słownej o problemy gospodarcze, zwycięscami dotychczas są ziemianie.

Można być z uznaniem dla umiejętności przedstawicieli ziemian, szermowania tarczą ogólnych interesów rolnictwa w wypadku, gdy chodzi im o przemycanie własnych interesów.

Jest to oczywiście zupełnie zrozumiałe, z jednej bowiem strony występują ludzie o gruntowniejszym wykształceniu, mający swoją organizację gospodarczą, opierający się na systematycznej, długoletniej argumentacji i korzystający z datującego się od dawna przeświadczenia, iż z punktu widzenia wielkości produkcji i jej znaczenia dla całokształtu życia gospodarczego, decydujące znaczenie ma tylko wielka własność, z drugiej zaś strony skłóceni przedstawiciele włościan, bez organizacji, bez umiejętności rozumowania kategorjami ekonomicznemi, nie umiejący wyzwolić się z wpływu interesów kilku czy kilkunastu okolicznych wsi, nie rozumiejący ogólnych potrzeb wsi, a zwłaszcza możliwości ich zaspokojenia.

Gdyby znaczenie małej własności rolnej dla całości Państwa było takie, jak lat temu kilkadziesiąt, możnaby problemy wsi uważać za bardzo ważne, interesujące i wymagające ingerencji, ale głównie z punktu widzenia socjologa czy społecznika. Dzisiaj rzeczywistość jest inna. Zagadnienie wsi wyrosło z dawnych ram. W dziedzinie produkcji wielka własność utraciła swój prymat. Wielkość i jakość produkcji małych warsztatów nie jest kwestją tylko dobrobytu włościan, jest to zjawisko o znaczeniu podstawowem zarówno w zakresie rynku zewnętrznego, jak i wewnętrznego. Gospodarstwo chłopskie wyrasta, a na niektórych obszarach wyrosło z okresu gospodarki naturalnej.

Jest to samo przez się zrozumiałe, że zainteresowanie Państwa problemami wsi i rzeczowy do nich stosunek musi w związku z powyższem ulegać przemianom. Inaczej bowiem musiało Państwo ustosunkowywać się do małych warsztatów, gdy chodziło o likwidację krzywdy społecznej — jaka była pańszczyzna, inaczej gdy koniecznością było walczenie z nędzą, panującą na wsi, odmienne wreszcie musi być stanowisko Państwa, gdy drobny warsztat chłopski zajmuje decydującą pozycję, jako producent płodów rolnych, a co za tem idzie, jako główny czynnik w gospodarstwie społecznem.

Nie tylko dlatego jesteśmy krajem chłopów, że taki mamy skład ludności, ale i dlatego, że taki a nie inny mamy układ w zakresie sił produkcyjnych.

Na odcinkach życia gospodarczego, w których automatyzm procesów gospodarczych działa sprawnie i zgodnie z normalną, korzystną linją rozwojową, interwencja w jakiejkolwiek formie państwa jest raczej niewskazana, natomiast tam, gdzie życie rwie się, gdzie następują wyraźne wynaturzenia, gdzie widoczne jest, że automatyzm doprowadzi do pogorszenia ogólnych stosunków, Państwo musi zająć pozycję czynną.

Tak właśnie jest z drobną własnością rolną. Gdybyśmy zostawili kwestję przewłaszczenia ziemi wolnej grze interesów, skazalibyśmy strukturę rolną na jeszcze większe jej pogorszenie. Gdybyśmy zostawili organizację rynku kredytowego dla wsi inicjatywie prywatnej, czekalibyśmy na jak'e

takie wyniki dziesiątki lat. I tak jest ze wszystkiem. Zarówno dziedzina oświaty, jak organizacja zbytu, podniesienie wielkości i jakości produkcji włościańskiej wymagają czy to pomocy czy też inicjatywy i kierunku Państwa. Z tego też względu jest kwestją zasadniczą, by poznanie problemów. tyczących drobnej własności rolnej, poszło szybkiemi krokami naprzód. Bez powszechnej bowiem znajomości tych zagadnień nie może być mowy o pomyślnem ich rozwiązywaniu.

Jest o tyle ciężką sytuacja, że trudno jest oczekiwać, by element wiejski wyłonił w ciągu najbliższych lat jakąkolwiek organizację, którąby umożliwiła i ułatwiła uwzględnianie rzeczywistych interesów włościan, by przekonała ogół o ważności bronionych interesów. Trudno jednak czekać na konsolidację ruchu włościańskiego, na stworzenie poważnego przedstawicielstwa. Jest koniecznością państwową, by zaczęli zajmować się wsią ludzie z innych grup społecznych. W pierwszej mierze urzeczywistnione to może być przez odpowiednie uwzględnienie zagadnień wsi w studjach na wyższych uczelniach rolniczych i ekonomicznych. Pod tym względem strata każdego roku jest oczywistym nonsensem i kardynalnym grzechem gospodarczym.

W kierunku ogólnego uświadomienia gospodarczego zrobiliśmy w ostatnich kilku latach poważne postępy, tem usilniej musimy starać się usunąć braki na punktach słabych. W kraju takim jak Polska, kwestje włościańskie są zagadnieniem kluczowem. Od stopnia umiejętności przystosowania całokształtu życia społeczno-gospodarczego do zachodzących przemian, w związku z żywiołowym procesem wzrostu małej własności rolnej, zależy niewątpliwie nasza przyszłość.

JÓZEF PONIATOWSKI

INTERESY ROZBIEŻNE I WSPÓLNE

Kochaj my się jak bracia, rachujmy się, jak żydzi.

Po długim okresie pańszczyźnianym, gdy stosunki między wsią i dworem układały się pod znakiem ostrej supremacji jednej strony, nadeszły czasy, gdy rządy: rosyjski otwarcie i cynicznie, austryjacki skrycie i ostrożnie, oddziaływały w kierunku podkreślenia przeciwstawności interesów drobnego i wielkiego rolnika. Wspomnienia pańszczyzny, przeludnienie i wady ustroju rolnego stwarzały tło dla tej akcji. W b. zaborze pruskim, dzięki wcześniejszemu uwłaszczeniu, łatwemu odpływowi rąk i pomyślnym warunkom rozwoju rolnictwa, kontrast między małą i dużą własnością najsłabiej się uwydatnił, wystąpiły zato różnice między położeniem bezrolnego z jednej, a gospodarza wszelkiego rozmiaru z drugiej strony.

Polemika około przebudowy ustroju rolnego nosi jeszcze piętno psychiki, wykształconej przez pańszczyznę i niewolę. Zamiast obrony realnych interesów byliśmy świadkami z jednej strony ślepego trzymania się przegranej pozycji, aż do zaprzeczania wszelkiej potrzeby reformy, z drugiej zaś — poddawania momentów ważkich dla przyszłości gospodarczej motywowi zemsty za stare krzywdy. Uznając psychiczne uzasadnienie tych nastrojów niepodobna ich jednak uważać za czynniki twórcze.

Wywołane przez wspólną niedolę kryzysową zrozumienie istnienia interesów wspólnych stanowi pożądany krok naprzód. Zastąpienie szkodliwej fikcji o sprzeczności interesów grup zawodowych i społecznych przez mniej szkodliwą fikcję harmonji tych interesów jest faktem dodatnim, ale nie wystarcza. Najwznioślejsza nawet fikcja nie stanowi pewnego oparcia dla realnej polityki Państwa, jak i dla polityki poszczególnych grup społecznych. Tą podstawą musi być rzeczywistość. W rzeczywistości między grupami i między jednostkami istnieją doniosłe interesy wspólne, jak istnieją interesy rozbieżne, a nawet sprzeczne. Niedostrzeganie interesów wspólnych nie pozwala na współpracę, grozi rozbiciem Państwa — wspólnego dobra. Niedostrzeganie rozbieżności interesów nigdy nie jest zupełne i powszechne i pozwala tym, którzy zdają sobie z tego sprawę, wyzyskiwać tych, którzy wierzą w panowanie samych pierwiastków harmonji. Pięknym tego przykładem są idylliczne stosunki, jakie widzimy od lat paru między ziemiaństwem i wielkim przemysłem. Ten ostatni, zręcznie manewrując hasłem harmonji interesów produkcji, zyskał aprobatę wielkiej części rolników dla prohibicji celnej, głęboko sprzecznej z interesem gałęzi wytwórczych, poważnie uzależnionych od eksportu. Także obrońcy sztywnych cen kartelowych usiłują wmówić w rolników, nierzadko ze skutkiem, że nie należy tych cen atakować, aby nie narazić harmonji interesów „frontu producentów“, gdy obniżenie cen rzekomo jest potrzebne tylko konsumentowi. Podobnie i wewnątrz samej grupy rolniczej brak świadomości interesów wspólnych i rozbieżnych naraża na szwank jedne i drugie.

Już przeludnienie wsi działa zupełnie odmiennie na interesy drobnego i wielkiego rolnika. Pierwszego stawia w warunki ostrej konkurencji na rynku pracy i na rynku ziemi, którą pragnie nabyć. Drugiemu daje tanią siłę roboczą oraz możność zbywania parcel po cenie zazwyczaj znacznie przewyższającej wartość dochodową. Sprzeczność interesów bezpośrednich jest w tym wypadku zupełna. Pośrednio pauperyzacja wsi szkodzi całemu gospodarstwu krajowemu, a więc także i wielkiemu rolnictwu, jednak gdzie tylko pojawiała się (przed kryzysem) poważniejsza fala odpływu rąk ze wsi, z reguły pojawiały się wyrzekania miejscowych ziemian na wynikający stąd brak i po-

drożenie robocizny. Interes Państwa leży w tym wypadku po stronie małorolnych i bezrolnych.

Proces rozpadania się wielkich posiadłości, szerzej omówiony obok, przez p. Krzyczkowskiego, jest w znacznej mierze skutkiem przeludnienia. Leży on oczywiście w interesie potrzebujących ziemi, osłabia natomiast znaczenie warstwy ziemiańskiej, ale nie jest sprzeczny z interesem indywidualnym ziemian, dla których parcelacja może stanowić równie korzystną tranzakcję jak każda inna. Interes Państwa jest tu odrębny od interesów stron, chociaż nie musi być z nim sprzeczny. Może się zdarzyć, że parcelacja, uznana przez obie strony za korzystną, kłóci się z państwową racją stanu. W większości wypadków proces parcelacyjny, łagodząc klęskę przeludnienia, ma pozytywne znaczenie dla Państwa, które interwenjuje ustawowo dla przyśpieszenia tego procesu oraz kieruje jego przebiegiem. Pomiędzy interwencją przyśpieszającą i regulującą istnieje sprzeczność i Państwo musi ustalić kompromis, bliższy jednego lub drugiego postulatu.

Regulowanie parcelacji jest sprzeczne z interesem sprzedającego, bo zmniejsza popyt i z interesem dobrze sytuowanego nabywcy, który może być niedopuszczony, ma natomiast na celu dobro rzeszy kandydatów na nabywców, dla których „dzika" parcelacja zwiększa groźbę, że ziemi dla nich zabraknie. Po zbyt formalistycznem hamowaniu procesu parcelacji, ustawa z dn. 28 grudnia 1925 r. była rozsądnym kompromisem, umożliwiając znaczne tempo rozpadu (200 tys. ha rocznie), przy zachowaniu (wprawdzie niedostatecznem) wymagań kontroli. Ustawy kryzysowe („lex Ludkiewicz" i późniejsza nowela), rezygnują z jakości na rzecz szybkości. Wobec chwilowo wielkiej podaży ziemi a szczupłości pozostałego jej zapasu, trzeba uznać, że ustawy te poszły po linji interesów wielkich właścicieli. Znajduje to pewne uzasadnienie w szczególnie dotkliwem poszkodowaniu tej właśnie warstwy przez kryzys, ale kłóci się tak bardzo z postulatem maksymalnego wyzysania pozostałego zapasu ziemi dla poprawy ustroju rolnego, że przywrócenie starannej selekcji nabywców wydaje się najpilniejszem zadaniem polityki agrarnej. Niewiele można wskazać dziedzin, gdzie ingerencja Państwa byłaby równie uzasadniona.

Za ułatwieniem parcelacji kosztem kontroli nabywców opowiedziało się wielu robotników, uwiedzionych argumentem, jakoby mający wyniknąć z ożywienia obrotów wzrost cen ziemi leżał w interesie *całego* rolnictwa. Ma on poprawić stosunek zadłużenia do wartości warsztatu. W istocie cena ziemi ma dla jej posiadacza znaczenie ze względu na korzyści przy sprzedaży, utrudnienie sprzedaży przymusowej i zdolność kredytową. Oba pierwsze wypadki można w dzisiejszych warunkach pominąć, gdy chodzi o drobnych rolników. Otrzymywanie nowych kredytów zamknęło sobie rolnictwo na czas dłuższy, niewiadomo też, czy zwiększanie zdolności zadłużania się, przy drogim kapitale i małej rentowności gospodarstw leży w ich interesie. Obsługa zaś dawniejszych długów zależy od dochodu nie od wartości majątku. Względy uboczne (podatek spadkowy, spłaty przy działach rodzinnych) układają się korzystniej przy niższej cenie ziemi. Można więc stwierdzić że w interesie ogółu drobnych rolników leży możliwie najniższa cena ziemi. Z punktu widzenia Pańswa niższa cena ziemi ułatwia parcelację, ułatwia także jej regulowanie, jest pożądana ze względu na podział dochodu społecznego, a także ze względu na rentowność produkcji. Nie sądzę, by te przyczyny miały skłonić Państwo do stosowania antygospodarczych środków, jak reglamentacja cen, zwłaszcza, gdy ich poziom został już radykalnie obniżony przez kryzys, wystarczają one jednak dla wykazania, że w zwyżce cen ziemi nikt nie jest zainteresowany prócz tych, którzy ją sprzedają.

Z omówionemi sprawami wiąże się kompleks najnowszych ustaw i zarządzeń finansowo-rolnych. Miały one również służyć w jednakowym stopniu całemu rolnictwu, w praktyce zaś działają głównie ku zatrzymaniu ruiny tych wielkich majątków, które się znalazły w położeniu bez wyjścia. Ustawy przewidują ratowanie tylko warsztatów zdrowszych, a jednak klijentela komitetów finansowo-rolnych przedstawia bardzo wątpliwy gatunek „zdrowia". Cóż dziwnego, gdy wytoczenie postępowania odracza wiszącą egzekucję, a surowość komitetów w ocenie klijentów niezawsze jest dostateczna. Reglamentacja odsetek najwięcej przynosi tym, którzy mieli największe długi lichwiarskie, co jak wiadomo, charakteryzuje gospodarstwa w stanie agonji. Zniszczenie przez ustawodawstwo ochronne kredytu prywatnego zmusi drobnego rolnika w wypadkach nagłych do korzystania z najgorszego gatunku lichwy — pod zastaw.

Nie lekceważąc doniosłości dla całego rolnictwa ustaw, utrudniających bezmyślne formy egzekucji, ulg, przyznanych przez banki państwowe, oraz pożytecznej działalności niektórych komitetów finansowo - rolnych, należy stwierdzić, że znaczna część ustawodawstwa ratowniczego, zwłaszcza zawieszanie egzekucyj, obniżenie procentów przy kredycie długoterminowym i dowolność komitetów finansowo - rolnych w zakresie kredytu krótkoterminowego, jest sprzeczna jeśli nie z dzisiejszym to z jutrzejszym interesem drobnego rolnictwa, jak i poważnej części wielkiego.

Harmonja lub sprzeczność interesów różnych typów gospodarstw w dziedzinie cen artykułów rolnych stanowi ciekawy przedmiot rozważań ze względu na ingerencję Państwa. Przez kilka lat przesąd, jakoby ceny zboża obchodziły tylko wielkie gospodarstwa, był podstawą reglamentacji wywozu, mającej wspierać spożywców nie szkodząc ogółowi rolników. Statystyka przychodów gotówkowych drobnych gospodarstw, opracowana przez Wydział Ekonomiki Instytutu Puławskiego, obaliła przesąd, a kryzys obalił błędną politykę. Dziś mamy jednak do czynienia z przeciwną, a równie błędną przesłanką dla polityki gospodarczej — z sugestją, jakoby ze względu na wszechstronność ogółu gospodarstw ceny wszystkich artykułów *jednakowo* obchodziły wszystkich rolników. Statystyka wyraźnie wskazuje, że w miarę wzrostu gospodarstw maleje np. znaczenie jaj i drobiu, rośnie znaczenie zboża, że natomiast liczne gospodarstwa drobne nie sprzedają wcale zboża, a niekiedy je

kupują, wiemy, że uprawa buraka cukrowego lub jęczmienia browarnianego interesuje drobne rolnictwo w bardzo małym stopniu; jednakże podkreślanie tych faktów jest uważane za szkodliwe naruszanie harmonji interesów rolnictwa.

Skoro środki, któremi Państwo dysponuje dla podtrzymania cen rolniczych, są ograniczone, tedy silniejsze poparcie produktów a, b i c stanowi o braku środków na poparcie x, y i z. Skoro w trzechleciu 1930 — 1932 bodaj około ¾ tych środków pochłonęło premjowanie wywozu zboża i produktów przemiału (zwroty ceł i straty na interwencje), to nic dziwnego, że nie starczyło na ważniejsze dla drobnego rolnika produkty zwierzęce. Wywóz jaj nie korzystał z żadnej pomocy, masło otrzymało poparcie w wysokości paru procent ad valorem, bekony, wędliny i szynki — kilkunastu procent ad valorem, zboża—do 50% ad valorem w pewnych okresach i to oprócz strat na interwencji. Najpojemniejszy rynek zbytu dla produktów zwierzecych — Anglja — wprowadza kontyngenty przywozu, zależne od rozmiarów importu z poszczególnych krajów w ostatnich latach. Mocniejsze więc usadowienie się nasze na tym rynku, dałoby korzyści i na przyszłość. Niestety, stało się wręcz przeciwnie, masło przestaliśmy wogóle wywozić, eksport jaj się kurczy. Fikcja rzekomej równości zainteresowań całego rolnictwa w dziedzinie cen spowodowała dotkliwe niedopilnowanie swego interesu przez drobne rolnictwo. Wina nie może być przypisana Rządowi, albowiem jednostronność dotychczasowej polityki w omawianym zakresie wynikła z wiernego jej dostosowania do dezyderatów, wysuwanych przez „zorganizowane" rolnictwo.

Podstawą uprzywilejowania zboża ma być mały stosunek ilości eksportowanych do sprzedaży w kraju. Każda złotówka wydana na premję eksportową podnosi poziom cen całej ilości zbywanej w kraju, przynosi więc wielokrotny efekt w stosunku do ofiary. Mówiono całkiem poważnie że Państwu opłaci się więcej wydawać na premje zbożowe, bo będzie mogło zwrócić sobie koszty przez wzrost wydajności podatków. Pomieszano podział dochodu społecznego z jego wielkością. Wyższa cena krajowa zwiększa udział producentów zbóż w dochodzie społecznym, nie zwiększając dochodu, natomiast dopłacanie do eksportu przy cenie światowej o wiele niższej od kosztów produkcji stanowi zmniejszenie dochodu społecznego. Poprawa w podziale dochodu społecznego jest pożądana, ale nie może przekonać Państwa, jakoby jego ofiara nie była ofiarą, ani tych drobnych rolników, którzy nie miewają większych ilości zboża na zbyt, że produkty ich obchodzące słusznie są traktowane po macoszemu.

Dla pogodzenia jednostronnego oddziaływania na ceny zbóż z teorją harmonji interesów całego rolnictwa uruchomiono teorję o wzajemnej zależności cen rolniczych, posuwając się do twierdzenia. że kryzys na rynkach zwierzęcych jest tylko skutkiem kryzysu zbożowego, utrzymanie zaś wyższego poziomu cen zbóż zabezpiecza rzekomo przed depresją rynki zwierzęce. Wielcy rolnicy, domagając się skierowania gros wysiłków dla interwencji zbożowej, oddawaliby tem samem usługę producentom zwierząt. Niedostatkiem tej teorji jest jej jawna niezgodność z faktami: przesilenie zbytu świń w 1927 — 28 r. przypada na okres wysokich cen zboża, poczem pogłowie trzody spada przy taniejącym zbożu, co doprowadza do rekordowych cen nierogacizny w r. 1929 — 30, zachęcających do ponownego rozwoju produkcji. Zależność między cenami surowca i jego przetworu niewątpliwie istnieje, ale nikt nie przypuszcza, jakoby np. drożyzna węgla zabezpieczała przed przesileniem przemysł przetwórczy. Zależność wyraża się raczej w małej konkurencyjności polskiego towaru na rynkach światowych. Coś podobnego ma miejsce i w rolnictwie: utrzymywanie poziomu cen zboża ponad poziomem światowym oznacza dla produkcji zwierzęcej pogorszenie jej szans konkurencyjnych i to nawet abstrahując od obniżenia przez polskie żyto i jęczmień pastewny kosztów produkcji u naszych skandynawskich konkurentów.

Z powyższego pobieżnego przeglądu faktycznego wpływu polityki gospodarczej, w niektórych ważnych dla rolnictwa dziedzinach na interesy gospodarstw wielkich i drobnych możnaby wysnuć fałszywy wniosek, jakoby wśród czynników o tej polityce decydujcych dominowała sympatja dla ziemian. Czemże w takim razie wytłumaczyć, że w dziedzinach, gdzie przeciwstawność jest oczywista i nie pozwala na błędną interpretację, polityka jest radykalna i raczej niechętna dla wielkiego rolnictwa. Przykładem jest tu system podatkowy, gdzie obok ostrej progresji w podatku dochodowym i stosunkowo wysokiego minimum egzystencji istnieje specjalna dla drobnych gospodarstw norma obliczania dochodowości, progresja w podatku gruntowym, a przedewszystkiem głęboko sprzeczny nietylko z interesem wielkich gospodarstw, ale i z elementarnem poczuciem słuszności sposób wymierzania obciążeń szarwarkowych. Szarwark jest błogosławioną instytucją, pozwalającą zużytkować część pracy niepotrzebnej, marnującej się wskutek przeludnienia wsi, dla dobra pospólnego. Gospodarstwa, oparte na pracy najemnej, wolnych, niepotrzebnych rąk wogóle nie mają. Obowiązek odrobienia 10 nawet 15 dni rocznie dla gospodarza na 5 ha w przeciętnych dla Polski stosunkach może być dla niego wysiłkiem, ale w żadnym stopniu nie naraża jego interesów. Obowiązek dostarczenia 1000 czy 1500 robotników, których trzeba wynająć, albo zapłacić ekwiwalent jest dla przeciętnego gospodarstwa o 500 ha bardzo ciężki i w okresie przesilenia naraża gospodarstwo na niewydołanie zobowiązaniom. Korzystanie z wykonanej inwestycji zazwyczaj drogowej także chyba wyjątkowo mogłoby być proporcjonalne do wielkości gospodarstw. O ile zatem przy podatku dochodowym progresja jest zupełna uzasadniona, nie mniej łatwo jest uzasadnić degresję i to znaczną, przy szarwarku. Jeśli przedstawiciele ziemiaństwa nietylko tego nie uzyskali, ale dotąd nie widać z ich strony wysiłku dla zdecydowanego i jasnego postawienia sprawy, to dowodzi, że nie czują się oni mocni tam, gdzie musieliby bronić własnego interesu, bez możności zidentyfikowania go z interesem całego rolnictwa.

Streszczam się: drobne rolnictwo rozumie swą

liczebną przewagę, jest też gotowe wyzyskiwać ją w sposób choćby najbardziej egoistyczny, ale niezawsze rozumie swój istotny, trwały interes. Wielkie rolnictwo rozumie, że jest niepopularne, w znacznej mierze zrezygnowało (pomimo szumnych frazesów przeczących temu) z roli grupy biorącej na siebie odpowiedzialność za myśl rolniczą, natomiast odgrywa się na ignorancji drobnego rolnictwa i nieznajomości stosunków wiejskich wśród ogółu polskich ekonomistów i polityków, przemycając własne postulaty pod maską dobra całego rolnictwa Pożądaną zmianę tego stanu rzeczy wyobrażam sobie, jak następuje: ze strony drobnego rolnictwa krytyczny stosunek do sugestji dobrodziejstw, które mu chcą narzucać, usilna praca nad właściwem określeniem własnego interesu we wszystkich aktualnych zagadnieniach, co przyczyni się także do określenia interesu wielkiej własności, wreszcie rozumny kompromis między obu grupami w tych kwestjach, gdzie ich interesy są rozbieżne i rozumna współpraca tam, gdzie interesy są wspólne. Tu należy np. wspólne przeciwstawienie się nadmiernej protekcji celnej, szkodliwej naprawdę dla całego rolnictwa, wspólne wysiłki dla udoskonalenia produkcji i zbytu, nad podtrzymaniem nauki i oświaty rolniczej, uprawniona obrona słusznego udziału rolnictwa w dochodzie społecznym. Ograniczam się do tego powierzchownego i niezupełnego wyliczenia zadań wspólnych, niewspółmiernie krótkiego w stosunku do wagi zagadnień, z powodu, że znajdujemy się obecnie w okresie doceniania i nawet przeceniania harmonji interesów. Kierownicy większych warsztatów mogą nadal odgrywać rolę nieporównanie ważniejszą, niżby to wynikało z ich ilościowego udziału w grupie ludności rolniczej. Nie należy też od nich wymagać zaniedbywania własnych interesów. Chodzi tylko o to, by interes własny nazywali uczciwie interesem własnym, interes całego rolnictwa — interesem rolnictwa, a interes Państwa — interesem Państwa. Nie wydaje się, aby to wymaganie było przesadne.

UWAGI

KSZTAŁCENIE DROBNYCH ROLNIKÓW.

Napewno nie jest rzeczą łatwą w tak zawiłej dziedzinie, jak wychowanie człowieka, zaimprowizować odrazu kierunek najwłaściwszy. To też nie może być dla nikogo ujmą stwierdzenie, że kształcenie rolników w Polsce poszło od samego początku drogą mylną. Zrozumienie potrzeby lepszych dróg wydaje się już bodaj powszechne, panuje natomiast nadal duża różnica poglądów co do charakteru zmian, które należy wprowadzić.

Biorąc za punkt wyjścia cel, któremu wykształcenie rolnicze ma służyć — podniesienie jakościowe producenta, oraz wielką szczupłość środków, jakiemi Państwo na ten cel rozporządza, łatwo stwierdzić, że cel będzie mógł być zrealizowany powoli i stopniowo, a środki muszą być używane oszczędnie i z pominięciem wszelkich ubocznych zadań mniejszej wagi. Producentem rolniczym w Polsce jest już dzisiaj i będzie coraz bardziej drobny rolnik, a więc musi być przedewszystkiem brany pod uwagę. Jeśi chodzi o nauczanie państwowe, ze środków budżetowych, podobnie jak i o samorządowe, to przybywa jeszcze ten ważki motyw, że drobny rolnik nie jest w stanie nabyć potrzebną sumę wiedzy własnym kosztem, co dla rolnika wielkiego jest naogół dostępne. Cóż widzimy w rzeczywistości?

Państwo nasze utrzymuje 33 własne niższe szkoły rolnicze, 11 średnich (z ogrodniczemi), jedną Wyższą Szkołę Rolniczą (Cieszyn), oraz 9 wydziałów akademickich (5 rolniczych, 3 leśne, 1 ogrodniczy), i wspiera 74 niższe szkoły samorządowe, wreszcie 25 niższych szkół prywatnych i 2 średnie szkoły prywatne. Stosunkowo olbrzymia nadbudowa szkolnictwa wyższego w porównaniu ze skromnością szkolnictwa niższych stopni dałyby się uzasadnić tem, że pierwszym etapem podniesienia ogólnego poziomu rolnictwa może być wyszkolenie dostatecznej kadry nauczycielskiej, instruktorskiej i kierowniczej. Takie wyjaśnienie byłoby jednak wyłącznie teoretyczne wobec programu i kierunku wydziałów akademickich, a także wobec faktycznego składu ich uczniów i dalszego ich losu po ukończeniu studjów. Nasze akademickie uczelnie rolnicze służą przedewszystkiem wychowaniu kierowników wielkich warsztatów i tylko ubocznie spełniają inne funkcje. Prywatne wyższe uczenie rolnicze właśnie dlatego nie istnieją że tę jedną potrzebę wypełnia Państwo wyjątkowo kompletnie (pod względem ilościowym). Nie twierdzę bynajmniej, jakoby większość studentów stanowili synowie ziemian. Ale przecież kształcenie rządców i administratorów także mogłoby się odbywać w wyższym stopniu na koszt zainteresowanych. Warto zaś pamiętać, że na większą własność przypada już tylko 17,3% ziem ornych w Polsce. Niewątpliwie, zaszły już w latach ostatnich pożądane zmiany w niektórych uczelniach. Dobry przykład dała Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, tworząc specjalne studjum „agronomji społecznej". Wysiłki ku uwzględnieniu warunków drobnego rolnika czyni Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie. Doceniam znaczenie indywidualnych wysiłków w innych szkołach. Nie są one, jak dotąd, w stanie zmienić zasadniczej postawy uczelni wobec ich zadań, postawy konserwatywnej, nieprzystosowanej do zmian, które przyniosła ewolucja. Nawiasem mówiąc, ten konserwatyzm wychodzi na szkodę także i większych rolników, którym się daje naogół mocne podstawy przyrodnicze, spory zasób wiedzy technicznej i zupełnie niedostateczne przygotowanie umysłów dla rozwiązywania czekających ich zadań gospodarczych.

O nielicznem szkolnictwie średniem da się to

samo powiedzieć: przygotowuje oficjalistów dla większych warsztatów, bagatelizując w jeszcze wyższym stopniu, niż uczelnie akademickie, potrzebę wpojenia w ucznia metody gospodarczego myślenia. Odnosi się to, rzecz prosta, do większości szkół, nie do wszystkich.

Szkolnictwo niższe rozporządza zbyt szczupłemi środkami (na r. 1933/34 Państwo preliminuje 2,3 miljonów zł.), aby mogło się kusić o podniesienie ogólnego poziomu. Jednakże wspólnemi siłami Państwa i samorządu dałoby się tu sporo osiągnąć, gdyby nie błędne i przesadne zastosowanie pięknej skądinąd zasady: non multum sed multa. Chcąc realizować zasadę jakości przeciw ilości stworzono sieć szkół nieliczną, o małej liczbie uczniów (przeciętnie w 1930 r. 38 uczniów na szkołę), złożoną z jednostek na polskie stosunki obficie uposażonych, a zatem kosztownych, o bogatych programach. Stworzono środowiska, gdzie uczeń dobrze się czuje, nabiera zainteresowań, rozszerza horyzonty i — do tego stopnia odrywa isę od ponurej naogół rzeczywistości swojej wsi, że w olbrzymiej większości wypadków nie zdobywa się na powrót do tej rzeczywistości. Raczej szuka zarobku na folwarku, w urzędzie gminnym, nawet w mieście. Ten fakt znikomego powrotu absolwentów niższych szkół rolniczych na rolę, fakt przekreślający nadzieje na podniesienie wsi jednostkami promieniującemi na sąsiadów, słusznie zaniepokoił sfery kierownicze i wywołał reakcję, polegającą na zmniejszeniu wagi niższych szkół rolniczych stałych, o dłuższym programie, na korzyść kursów o różnym typie i oświaty pozaszkolnej. Jest to reakcja zupełnie zdrowa i kierunek przyjęty wydaje się słuszny, byleby się w nim dalej odważniej posuwać. Jednakże to dalsze posuwanie się musi natrafić na poważne przeszkody nietylko natury budżetowej, ale także w postaci braku dostatecznie wykwalifikowanego zastępu nauczycieli i instruktorów. Dlatego, wbrew dość rozpowszechnionemu poglądowi, dla podniesienia umiejętności gospodarowania mas drobnych rolników nie jest dziś najważniejszym najniższy, ale najwyższy stopień nauczania rolniczego. Uczelnie akademickie muszą się przystosować do spełniania zadań o znaczeniu ogólno-państwowem przed zadaniami prywatno-gospodarczemi.

j. p.

TARYFY KOLEJOWE.

Taryfy kolejowe stanowią jeden z najpotężniejszych środków działania polityki gospodarczej. Jest to pewnik znany i uznawany. Mniej wyraźnie natomiast kształtuje się w opinji tak fachowców jak i ogółu zajmujących się sprawami gospodarczemi oczywista potrzeba sharmonizowania polityki taryfowej z innemi działami polityki gospodarczej. Sprawa taryf kolejowych staje się wielokrotnie terenem zupełnie „samodzielnych" rozgrywek grup interesów. Beneficja są tu wielokrotnie dawane niezależnie od tego, czy dana gałąź życia gospodarczego korzysta już może z innych przywilejów, przyznawanych jej przez politykę gospodarczą. Nawet w wielu wypadkach posiadanie jakiegoś takiego przywileju stanowi patent do uzyskiwania również i beneficjów taryfowych (jako dla „specjalnie ważnego" czy „zagrożonego" działu produkcji). Nie byłoby to rzeczą złą, gdyby nie okoliczność, że przywileje taryfowe udzielane są z konieczności — kosztem innych działów życia gospodarczego, które w kalkulacji kosztów własnych przewozu kolejowego muszą rekompensować ubytek poniesiony przy przewozie towarów uprzywilejowanych. W ten sposób taryfy kolejowe potęgują wielokrotnie stopień uprzywilejowania pewnych działów życia gospodarczego. Przytem, jak zwykle w takich wypadkach, najwięcej uprzywilejowane są te działy, które najwięcej „krzyczą". Najmniej — działy źle czy niedostatecznie reprezentowane.

Obecne taryfy kolejowe w niedostatecznym stopniu uwzględniają interesy drobnej własności rolnej. Dla drobnych rolników najważniejszą jest taryfa na przewóz rogacizny i nierogacizny. Taryfa ta jest w chwili obecnej zbyt wysoka. Polska ma wyższą taryfę na przewóz rogacizny i nierogacizny niż np. Niemcy, nie mówiąc już o Rumunji, której taryfa na przewóz tych artykułów jest wyjątkowo niską. Polska taryfa na przewóz rogacizny i nierogacizny jest wprawdzie niższą od taryf na przewóz nierogacizny w Austrji i Czechosłowacji, lecz jest wyższą od taryf na przewóz rogacizny w tychże krajach. (Z wymienionych krajów Austrja, Czechosłowacja i Niemcy mają odrębne taryfy dla przewozu rogacizny i odrębne dla przewozu nierogacizny). Dalszą wadą tej taryfy w Polsce jest zbyt mała degresja stawek w miarę wzrastania odległości transportu. Jest to czynnik mający duże znaczenie regjonalne. Przez taką konstrukcję stawek okręgi dalej położone od centrów przemysłowych czy portów znajdują się w wyraźnie gorszej sytuacji niż okręgi bliższe. W pewnych okolicznościach stwarzanie preferencji dla dalszych okręgów mogłoby nie mieć sensu. Przy warunkach polskich musimy uprzytomnić sobie, że te dalsze okręgi to są i tak upośledzone w sensie rozwoju gospodarczego Kresy Wschodnie i że zastosowanie tu daleko idącej degresji stawek (tak jak np. w Niemczech) mogłoby stać się czynnikiem rozwoju hodowli w części kraju, w którym ta hodowla stanowi jedną z nielicznych możliwości poprawy bytu szerokich warstw ludności. Zwłaszcza potrzebną byłaby degresja stawek od 600 km. wzwyż. Ostatnie obniżki taryf na przewóz zbóż i mąki oraz nawozów sztucznych stanowią konsekwentną akcję prowadzoną w kierunku poprawy bytu warsztatów rolnych, opartych o produkcję zbożową. Obniżenie taryfy zbożowej stanowi czynnik pomyślny i dla produkcji hodowlanej (tańsze pasze!). Jednak dla poprawy bytu tej gałęzi produkcji, i tak w zakresie celnym, kredytowym etc. mniej bogato wyposażonej od produkcji roślinnej, konieczną jest obniżka taryfy kolejowej na przewóz rogacizny i nierogacizny i wprowadzenie w tej taryfie większego stopnia degresji.

Bohdan Waleński.

JÓZEF WOJTYNA

PRZESŁANKI KURSU NA ŻYWEGO CZŁOWIEKA

III. Przejawy przerostu roli kapitału.

Przedstawiony w artykule poprzednim stan rzeczy pociągnął za sobą daleko idące skutki.

Przekapitalizowany wielki przemysł nie jest w stanie utrzymać w ruchu i amortyzować swych urządzeń technicznych, a tembardziej buchalteryjnej wartości inwestowanego kapitału. Zaspokajanie potrzeb jest przeciążone kosztami kapitału. Między wielkim przemysłem, a innemi dziedzinami produkcji wytworzyła się olbrzymia dysproporcja w zakresie techniki produkcji. Odpowiada jej dysproporcja między buchalterją, a życiem, między kalkulacją a możliwościami nabywczemi konsumenta. Stało się to dlatego, że przemysł nie przestrzegał Thünenowskiej zasady stopniowości inwestycyj, przeskoczył dzięki łatwości zdobywania kapitału wiele „kręgów" gospodarczych i jest w sytuacji rolnika, który w okolicy odludnej i pozbawionej komunikacji intensyfikuje swe gospodarstwo w kierunku mlecznym, lub warzywnym. Każda poszczególna inwestycja była może słusznie skalkulowana, lecz w całości pozbawiona jest prymitywnego wyrachowania.

Te przeskoczone kręgi, te niewchłonięte do życia gospodarczego „ugory", to bezrobotni, małorolni, prymitywne warsztaty pracy i t. d. Ewolucję w tym kierunku uintensywniał interwencjonizm państwowy. Państwo stało przy boku wielkich przedsiębiorstw. Jego ingerencja w stosunki gospodarcze, polegająca w pierwszym rzędzie na ochronie produkcji, na subwencjach, na premjowaniu, na dogodnych kredytach (często niespłacanych) itp., odnosiła się przedewszystkiem do wielkich przedsiębiorstw.

Oczywiście, przeinwestowanie przemysłu rozmieć tu należy jako rzecz względną. Przekracza ono bowiem nie zdolności konsumcyjne i potrzeby społeczeństwa, lecz zdolność amortyzowania i oprocentowania kapitałów, wykalkulowanych do ceny towarów.

Automatycznej likwidacji przerostów w tej dziedzinie przeciwstawia się polityka sztucznej, wymuszonej rentowności, reprezentowana przez kartele.

Odmienne metody gospodarowania w przemyśle i w rolnictwie doprowadziły do znanych „nożyc". Nożyce te utrzymają się nawet przy zrównaniu wskaźników cen i trwać będą tak długo, jak długo nie nastąpi zbliżenie na gruncie metod gospodarowania. Dziś rolnictwo i przemysł stanowią dwa odrębne światy gospodarcze. W tym momencie wyczuwam zarzut czytelnika: „Przecież dotychczasowe rozumowanie wyklucza wszelki postęp gospodarczy". Pozwolę sobie przeto na pewną dygresję.

Czynnikiem postępu gospodarczego można nazwać tylko to, co efektywnie, a nie tylko potencjonalnie podnosi zdolność człowieka do zaspokajania jego potrzeb materjalnych. Jeśli się zgodzimy z tą zasadą, to musimy się zgodzić również na to, że postęp w technice produkcji, który nie daje człowiekowi realnych korzyści, nie jest postępem gospodarczym. Jesteśmy dumni z techniki produkcji i zwykliśmy mówić, że tylko kwestji społecznej nie zdołaliśmy rozwiązać. Czyż istotnie głodny robotnik to zagadnienie społeczne? Tak może twierdzić tylko technik. Dla ekonomisty, dla gospodarza, rzeczą istotną jest niska lub wysoka stopa życiowa jednostki i społeczeństwa. Ekonomista nie może się sugestjonować postępem technicznym, kapitalizacją, rozbudową przemysłu itd., o ile to wszystko nie prowadzi do właściwego celu. Dzisiejszy, do ostatnich granic zracjonalizowany przemysł przy małej zdolności zaspokajania potrzeb społeczeństwa przedstawia realnie taką samą wartość, jak przemysł prymitywny o tej samej zdolności zaspokajania tych potrzeb.

Nie należy twierdzić, że przemysłowiec jako producent przewyższa rolnika pod względem zdolności technicznych, i organizacyjnych. Rolnictwo ma otwarte pole do daleko idącej racjonalizacji. Jeśli nie wyzyskuje tych możliwości, to dlatego, że zdaje sobie sprawę z tego, z czego sobie nie zdawał przemysł. Teorji „kręgów gospodarczych" nie wynalazł v. Thünen. One tkwią w podświadomości „prymitywnego" producenta-rolnika.

Rolnik-gospodarz w przeciwieństwie do przemysłowca-buchaltera (finansisty) buduje swe przesłanki ekonomiczne na płaszczyźnie podziału dochodu społecznego i zdolności nabywczej społeczeństwa. Przemysłowiec-buchalter wierzy w swoją buchalterję: skoro podsumuje poszczególne elementy kalukulacji i uzyska nadwyżkę dochodu nad wydatkami, produkuje z głębokiem przeświadczeniem, że życie nie przekreśli jego rachunku. Rolnik widzi w swej kalkulacji z jednej strony swój produkt, a z drugiej produkt swego przyszłego kontrahenta na rynku. Przemysłowiec widzi po jednej stronie rachunku swój towar, po drugiej zaś pieniądz. Próby przejścia na metody przemysłowe podejmowane w rolnictwie dały taki sam efekt. jak w przemyśle: kryzys. Dziś w najtrudniejszem położeniu są właśnie te gospodarstwa rolne, których właściciele dali się ponieść hasłu racjonalizacji i inwestycyj przy pomocy kredytu.

Cóż zatem może być punktem wyjścia dla istotnego postępu, jeśli dyskwalifikuje się technikę produkcji, jako wyłączne jego kryterjum?

Przedewszystkiem należy zejść z tego wygod-

Artykuł niniejszy jest dalszym ciągiem artykułu, wydrukowanego w Nr. 11 „Gospodarki". W Nr. 13 ukaże się ostatni artykuł z cyklu.

nego dla niektórych sfer stanowiska, które wyodrębnia sprawę produkcji i sprawę społeczną. W rzeczywistości dziś istnieje tylko zagadnienie gospodarcze. Do czasu, dopóki technika przerasta siły nabywcze społeczeństwa, postęp może się odbywać tylko na drodze racjonalizacji podziału dochodu społecznego. Technika nie może zrównoważyć nonsensów i prymitywów w innej dziedzinie gospodarki społecznej. Świadczy o tem praktyka dni dzisiejszych. Produkcja przemysłowa wraca do takiego prymitywu, jaki mamy w rolnictwie, a nawet jeszcze niżej: na krosna chłopskie i do warsztatów chałupniczych. Mnożą się „pluskwy" przemysłowe. Naftę zastępuje ogarek, zapałkę krzesiwo. Małe warsztaty wchłaniają, z powrotem masę ludzką, nad którą przemysł przeszedł do porządku, karmią ją i odziewają. Znowu zostaje nawiązany na wpólnej płaszczyźnie kontakt między masą czynnych po swojemu, jednostek gospodarczych. Kontakt ten, t. j. zdolność do wymiany świadczeń i towarów, to punkt wyjścia do ponownego postępu, do wzajemnego bogacenia się.

Ponad tą masą sylweta olbrzyma przemysłu, stoi na jednej nodze swej techniki. Dopiero, gdy mali podrosną, a słabi się wzmocnią, stanie drugą nogą.

Mówiąc o warunkach wytworzenia się dzisiejszej sytuacji, a szczególnie o przeciążeniu konsumcji kosztami kapitału, nie można pominąć roli samych sfer pracowniczych i ich polityki społecznej.

Robotnicy poszli po linji obrony wysokich płac, a polityka społeczna po linji wysokich świadczeń społecznych. Są to idealne warunki dla przedstawionej wyżej ewolucji w kierunku wypierania pracy z fabryki. Im droższy jest robotnik, tem więcej opłaca się nabyć maszynę. Kierownik fabryki nie może inaczej kalkulować, boby źle kalkulował.

Kolosalny postęp w dziedzinie mechanizacji produkcji, wszelka racjonalizacja, koncentracja itd., jakkolwiek dokonywane pod hasłem zwiększenia i potanienia produkcji — to przedewszystkiem walka o podział dochodu społecznego. Dążąc do wyeliminowania pracy fabryka mechanizuje się nawet zanim wyzyska poprzednią inwestycję. W walce z kosztami pracy unieruchomiono kolosalne kapitały. Przedsiębiorstwa uginają się pod ich ciężarem. Z powodu forsownych inwestycyj, brak im środków obrotowych. Banki też nie mogą swych kredytów upłynnić, bo właśnie lokowały je w inwestycjach przemysłowych. Unieruchomienie kapitałów i zobowiązań jest nowym czynnikiem zaniku obrotu gospodarczego. Powstają nowe „ugory" przemysłowe, bo dalej kurczy się podstawa postępu gospodarczego — wymiana świadczeń i towarów.

Stawiając zarzut sferom robotniczym, że punkt ciężkości w walce o swój byt przerzuciły na teren płac i świadczeń, nie zamierzam, oczywiście, twierdzić, że robotnik powinien się pogodzić z jak najniższą płacą i zrezygnować ze świadczeń społecznych. Zdaję sobie bowiem sprawę, że jak długo praca jest kosztem produkcji tak długo przedsiębiorca będzie ją redukował bądźto mechanizując przedsiębiorstwo, bądźto obniżając płace. Błąd robotnika polegał na czem innem, na tem, że licząc na płacę nie bronił dawnej pozycji pracy, pozwalając zepchnąć ją bez walki na to miejsce, które poprzednio zajmował kapitał (kredyt).

O udziale w dochodzie społecznym decyduje posiadanie źródeł tegoż dochodu, to też gdy kapitał stał się wyłącznym czynnikiem produkcji, a praca jej kosztem, i niemal balastem, robotnikowi nie pozostało nic innego, jak zabiegać o podział dochodu społecznego ex post. Szanse tej walki są nierówne, bo po stronie kapitału stoi prawo własności prywatnej, wysoka technika produkcji, wszelkie argumenty z dziedziny cen, kapitalizacji itd. Perpektywy udziału pracy w dochodzie społecznym w tych warunkach nasuwają więc obraz stożka, zwróconego wierzchołkiem w przyszłość.

Współwinnym z robotnikiem za deklasację pracy do rzędu kosztów produkcji jest przedsiębiorca. Stał on się również najemnikiem. Adamem biblijnym, który w tej dziedzinie popełnił grzech pierworodny był ten przedsiębiorca, który pierwszy dopuścił do swego zakładu akcjonarjusza zamiast starym zwyczajem pożyczyć pieniądze. Akcja to bowiem już nie kredyt, który może być spłacony, ani udział w przedsiębiorstwie. Akcja to udział w dochodzie społecznym, to renta. Akcjonarjusz nie pożycza pieniędzy producentowi, lecz nabywa na nieograniczony czas pewien udział w dochodzie spółki, stając się niejako feodałem przemysłowym; płaci za ten udział nie cenę maszyny, czy innej części składowej przedsiębiorstwa, lecz tyle, na ile ocenia przyszły dochód. Amortyzuje nie tyle, ile wniósł, lecz tyle, ile przedsiębiorstwo zdoła wygospodarować. Ryzykuje natomiast tylko ceną akcji.

Tu w pewnym stopniu powtórzyła się historja rolnictwa. Spółka akcyjna odpowiada bowiem pod pewnym względem minionej, feodalnej formie gospodarowania w rolnictwie. Tam pan feodalny miał prawo do dochodu nie będąc producentem, a tu takie prawo posiada akcjonarjusz. Ówczesny rolnik nie mógł wskutek tego wejść w posiadanie źródeł dochodu, jak tego nie może uczynić dzisiejszy robotnik. Sytuacja włościanina była jednakże o tyle korzystniejsza, że produkcja rolna nie daje się zmechanizować tak, jak produkcja przemysłowa. Dzięki temu chłop nie był masowo usuwany z ziemi, tak jak się to dzieje w przemyśle i miał swoje minimum egzystencji.

Kwestję tę rozwiązano jak wiadomo przez uwłaszczanie chłopów. Uczyniono to w różny sposób. W Niemczech np. za rządów Steina i Hardenberga (1811 r.) przeliczono pretensje właścicieli ziemskich na określoną kwotę obciążając nią włościanina. Dla ułatwienia spłaty tej należności wprowadzono listy rentowne (Rentenbriefe). Państwo objęło gwarancję za amortyzację tych listów.

Dzisiejszy przemysł nie potrafił tego zagadnienia rozwiązać. Wbrew przyjętej opinji, mimo wysokiej techniki produkcji jest więc społecznie i gospodarczo przeszło 100 lat w tyle za rolnictwem.

W związku z polityką inwestycyjną pozostaje polityka kredytowa. Dotychczasowa polityka kre-

dytowa przypomina zbrojenia piratów przemysłowych do walki gospodarczej. Polityka ta była nastawiona nie na tworzenie nowych komórek gospodarczych, na wciąganie coraz to nowych kręgów do gospodarki społecznej, na równomierne dźwiganie jej poziomu itd., lecz na walkę i zdobycze. Banki finansowały największe przedsiębiorstwa przemysłowe, wchłaniając równocześnie małe instytucje finansowe. Kapitały zagraniczne stanęły do dyspozycji przemysłów „kluczowych", nie dbając o stworzenie „zaplecza" w postaci przemysłu przetwórczego. Wskutek tego przemysły finansowane znalazły się wobec braku odbiorców dla swych surowców. W konsekwencji musiały się podjąć przerobu we własnym zakresie, idąc po linji coraz dalszej koncentracji. Koncentracja bankowości doprowadziła do likwidacji małe źródła finansowe. Drobne przedsiębiorstwa, które się specjalizowały w produkcji i nie mogły się koncentrować, zostały wskutek tego pozbawione kredytu. Fundusze z kas oszczędnościowych obrócone zostały na cele publiczne. Kredyt prowincjonalny — ta podstawa dla tworzenia nowych komórek gospodarczych, i nowej własności, dla wchłaniania coraz szerszych kół ludności w sferę procesów gospodrczych — spada niemal do zera. (W Niemczech kredyt ten spadł w latach 1860 — 1914 z 20% na 3% ogólnego kredytu).

Palityka kredytowa ma doniosłe znaczenie raczej z punktu widzenia wymiany niż z punktu widzenia produkcji. Racjonalny kredyt jest antycypacją wymiany dóbr i świadczeń, a więc jest czynnikiem przyśpieszenia postępu gospodarczego przez przyśpieszenie wymiany. Nie każdy jednakże. Kredyt, który finansuje konsumcję, a więc wypadki, w których dokonuje się nie wymiana dóbr. lecz wymiana towaru na pieniądz, nie spełnia swej roli gospodarczej, lecz prowadzi do „zamrożenia" środków finansowych. To samo jest z inwestycjami. W tym wypadku kredyt zwrócić ma nie przedsiębiorstwo, które w danej chwili nie reprezentuje żadnej równowartości, lecz konsument, który będzie nabywał jego wyroby. Jest to więc finansowanie produkcji na rachunek przyszłych konsumentów. Konsumenci ci nie są jednakże odpowiedzialni za zobowiązania przedsiębiorstwa i często też zawodzą.

Nie antycypuje wymiany również kredyt skoncentrowany na małej liczbie jednostek gospodarczych. Wymiany nie można bowiem skoncentrować tak, jak się koncentruje kredyt. Potwierdzenie tych słów znajdujemy na przykładzie międzysojuszniczych kredytów i odszkodowań wojennych. I jedne i drugie stanowią właściwie martwą pozycję lub są czynnikiem perturbacyj w gospodarce światowej. Zlikwidowanie ich mogłoby nastąpić dopiero wówczas, gdyby je rozdrobnić między wielką ilość dłużników i wierzycieli. Teoretycznie rozdrobnienie miałoby częściowo miejsce, gdyby np. Niemcy udzielały kredytu w towarach różnym państwom, a te gdyby spłacały swe zobowiązania z tego tytułu zamiast Niemcom, ich wierzycielom) , kredyty rozdrobnione w masie kredytodawców i kredytobiorców mają — rzecby można — pokrycie w podaży i w popycie, a temsamem w sile nabywczej. Na likwidację ich potrzeba tyle czasu, ile wymaga dokonanie odpowiedniego obrotu towarowego. W rolnictwie są zasadniczo zdrowsze stosunki kredytowe, niż w przemyśle. Rolnik inwestuje w zasadzie inaczej. Najpierw odkłada środki, a potem podejmuje inwestycje. W istocie to inwestuje nie producent-rolnik, lecz konsument. który płacił na ten cel wyższą cenę za produkty rolne. Inwestycja taka nie powinna być poza wyjątkowemi wypadkami chybiona, bo skoro dany odcinek produkcji umożliwił kapitalizację, to umożliwi prawdopodobnie również amortyzację wkładu. Jeśliby tego nawet nie uczynił, to nie powstanie w gospodarstwie społecznem z tego powodu ognisko kryzysu, bo inwestycja ta była już zgóry zamortyzowana w poprzedzającym ją okresie produkcji*). Inaczej jest w inwestycjach na kredyt. Tam inwestuje nie konsument danego artykułu, lecz producent. Tam zachodzi wskutek tego potrzeba spłacania pożyczki i tworzenia funduszu na renowację urządzeń (nie licząc oprocentowania wkładu). Produkcja jest więc obciążona podwójnym kosztem kapitału**). Takie obciążenie może znieść tylko wyjątkowa dziedzina produkcji — np. przy zastosowaniu nowych wynalazków. W przemyśle powojennym — np. w Niemczech — niemal cała produkcja przemysłowa opierała się na kredycie. Jest to polityka masowego tworzenia ognisk kryzysu.

*) Jeśli rolnik obniży cenę, to niejako zwróci konsumentom ich wkład.

**) Gdyby przemysłowiec w tym wypadku obniżył cenę, to musiałby on sam, albo kapitalista ponieść koszty inwestycji.

NOTATKI

NIEBEZPIECZNE PISMO.

Dość już dawno, bo w numerze z pierwszego maja, Gospodarka Narodowa zamieściła artykuł p. Studentowicza pt. „Spadek dolara". Nawiasem mówiąc, artykuł został zaopatrzony komentarzem, który wyraźnie wskazywał, że stanowisko p. Studentowicza nie jest całkowicie podzielane przez Komitet redakcyjny naszego pisma. („Ze względu na wagę sprawy spadku dolara artykuł poniższy zamieszczamy na miejscu, gdzie zazwyczaj drukujemy artykuły redakcyjne"). O sprawie dolara, a w związku z nią i o sprawie złotego, pisaliśmy potem jeszcze kilkakrotnie, między innemi na łamach naszego pisma rozwinęła się polemika właśnie z p. Studentowiczem, między innemi zamieściliśmy artykuł o znamiennym tytule „Dolar i nerwy". Sło-

wem czas płynął, a przez ten czas płynęły również szeroką falą... wzmianki w prasie. Czemu zawdzięczać należy tak znaczne zainteresowanie wspomnianym artykułem? Tytuły wzmianek wyjaśniają sprawę. „Tęsknota za inflacją", „Błędna droga", „Inflacja", „U kresu deflacji". Część wzmianek nosi charakter samorzutny, część wyraźnie pochodzi od jakiejś ajencji prasowej. Ajencja ta i redakcje szeregu pism dopatrzyły się w omawianym artykule wyraźnych tendencyj inflacyjnych. Dopatrzyły się pomimo tego, iż p. Studentowicz używa wyrażeń „słuszne obawy o los złotego", a o ewentualnej dewaluacji mówi w trybie warunkowym, w wypadku, gdyby zmusił nas do tego rozwój sytuacji, dodając, iż „tymczasem należy mieć nadzieję, że ewentualność ta wogóle nie zaistnieje".

Zastanawiające jest jedno, dlaczego redakcje wykazujące tak wybitne zdolności w kierunku odczytywania między wierszami treści, której tam niema, zamiast koncentrować uwagę na omawianym artykule, nie zainteresowały się rzeczywistymi ośrodkami tendencyj inflacyjnych w Polsce, t. j. Lewiatanem i sferami wielko-rolniczemi. Czyżby przyczyna leżała w tem, iż zagadnienie polityki walutowej nabrało w Polsce charakteru wstydliwego, nieprzyzwoitego w pewnym sensie, tak jak np. kwestja prostytucji. W sprawie inflacji obowiązuje u nas moralność pani Dulskiej. Byle jak najmniej o tem mówić, inna rzecz prowadzić do niej okrężnemi posunięciami. Tej zasady nie trzymała się Gospodarka Narodowa, i dlatego zapewne szereg pism wyraził przypuszczenie, że omawiany artykuł stanowi inspirowaną przez sfery rządowe próbę sondowania opinji.

Dlaczego przez Rząd wybrana została w tym celu właśnie Gospodarka — tłumaczy się w świetle tych głosów prasy bardzo poprostu. Jest ona „pismem wyższych urzędników, organem wpływowym lub zbliżonym do sfer miarodajnych", itd. Sondaż opinji zresztą nie udał się Gospodarce. To co w odpowiedzi na artykuł p. Studentowicza mieliśmy okazję przeczytać, może być pouczające tylko jako przejaw zastraszającej nieumiejętności czytania i pisania. Jak bowiem inaczej możnaby ocenić końcowy akord ajencyjnej wzmianki, który brzmi dosłownie: „O jednem można Gospodarkę Narodową zapewnić: społeczeństwo polskie dobrze sobie zdaje sprawę z tego, że spadek dolara a spadek złotego, to dwie rzeczy różne". Ten ustęp zamierzamy przesłać p. Tuwimowi celem wzbogacenia następnego wydania słownika patrjotycznego.

P. S. Wśród współpracowników Gospodarki blondyni oraz np. absolwenci WSH stanowią odsetek większy, niż urzędnicy państwowi. Czy nie lepiej byłoby dla urozmaicenia zacząć nazywać Gospodarkę Narodową pismem „blondynów z W. S. H." Będzie to równie bez treści, a stanowczo weselsze.

c. k.

PRAWDA PRZEZ DUŻE I MAŁE „P".

Może dlatego, iż opisane w poprzedzającej notatce perypetje naszego pisma zaostrzyły naszą wrażliwość na ścisłość w oddawaniu cudzych myśli, a może dlatego, że wiadomość, iż „obóz a raczej obozik klasycznego liberalizmu gospodarczego" traci sprzymierzeńca w osobie prof. Henryka Tennenbauma, posiada posmak sensacji, zwróciliśmy specjalną uwagę na wstępny artykuł w łódzkiej Prawdzie z dnia 11 czerwca. Nie wszystkie cytaty z artykułu p. Tennenbauma, zamieszczone w Prawdzie, uzasadniają jej tezę. Jedna z nich w każdym razie wskazuje, iż Prawda miała rację. Dlaczego jednak lektura w oryginale cytowanego przez Prawdę artykułu, artykułu zamieszczonego przed dwoma tygodniami w Przeglądzie Gospodarczym nie nasuwała tych refleksyj? Ze względu na... jakby to powiedzieć... rozbieżności tekstu. W drodze z Warszawy do Łodzi z cytowanego ustępu zginęło kilka słów. Tylko kilka słów. Te właśnie słowa drukujemy kursywą w przytoczonym poniżej tekście.

„Obecnie powstaje zamiar utrudnienia wstępu na rynek krajowy przedsiębiorcom, obchodzącym *istotnie albo rzekomo* ustawy podatkowe i ustawy o czasie pracy, przedsiębiorstwom nie urządzonym nowocześnie i nie należycie zainstalowanym, wreszcie przedsiębiorcom, rezygnującym w okresie kryzysu z amortyzacji urządzeń, i wskutek tego powoli umierającym; tym ostatnim zarzuca się, że obce im są *odczucie monumentalności* i zamiar trwałego ufundowania przemysłu, że żądzą się oni tylko zamiarem zainkasowania dorywczego zysku na przelotnie funkcjonujących maszynach bez zamiaru zastąpienia zniszczonych maszyn przez nowe".

Co będzie dalej? Drukujemy tę notatkę z obawą. A nuż przyczynimy się do jeszcze dalszego zagmatwania. Co będzie np., jeżeli Prawda przedrukuje kilka pierwszych wierszy naszej notatki, zakończonych słowami „Prawda miała rację". Co będzie? — będzie to poprostu pozbawienie tej notatki jej ironicznego sensu, tak jak to miało już miejsce z cytatą p. Tennenbauma. Ale może być jeszcze gorzej. Wielki przemysł łódzki zarzuca drobnemu brak szacunku dla cyfr... buchalteryjnych. Słowa mają nie mniejszą wagę, niż cyfry. Anuż drobny przemysł łódzki stanie na stanowisku, że brak szacunku dla słów wskazuje na brak szacunku dla cyfr. Odwracając tem samem argument, który przeciwko niemu tak chętnie bywa wysuwany, drobny przemysł może np. zechcieć powołać się na niniejszą notatkę Gospodarki.

A może lepiej umówimy się i zaczniemy cytować ściśle.

REDAKTOR ODPOWIEDZALNY I WYDAWCA W IMIENIU SPÓŁDZIELNI „GOSPODARKA NARODOWA". CZESŁAW BOBROWSKI

Sekretarz Redakcji ZOFJA CIECHOMSKA

ADMINISTRACJA CZYNNA CODZIENNIE OD 11 DO 13.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: SZPITALNA 4. TELEFON 646-64. KONTO CZEKOWE P. K. O. 25.656

PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR. ZAGRANICĄ 6 ZŁ. CENNIK OGŁOSZEŃ NA ŻĄDANIE

Druk. „Nowogrodzka", Warszawa, Tarczyńska 4, tel. 680-20.